



NATALIA POŻAROWSZCZYK

PERSPEKTYWA | TOM 2

Rozdarcie

PERSPEKTYWA | TOM 2

Rozdarcie

NATALIA POŻAROWSZCZYK



Copyright © 2025 by Natalia Pożarowszczyk Copyright for this edition ©
2025 by Axis Mundi REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
REDAKCJA: Iwona Hardej

KOREKTA: Małgorzata Kłosowicz

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Zofia Włoczewska ZDJĘCIE AUTORKI:

Archiwum prywatne Autorki SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I ISBN PRINT: 978-83-8412-367-6

EAN: 9788384123676

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-368-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do
osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie
przypadkowe.



Na zlecenie Woblink **woblink**

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy.](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty.](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Gdzie udać się po pomoc?](#)

Prolog

Luty 2019

Niektórzy ludzie twierdzą, że są dwa rodzaje wyborów – dobre i złe.

Nie zgadzam się z tym. Życie nie jest takie proste. Być może dlatego osobiście stosuję inny podział.

Wybory są łatwe bądź trudne.

Trudne wybory bywają niemożliwe do podjęcia, nawet jeśli decyzja i jej realizacja mogłyby przynieść coś dobrego.

Łatwe wybory niejednokrotnie niosą za sobą poważne konsekwencje, ale nie trzeba nad nimi myśleć.

Jedynym, czego teraz pragnę, jest nie myśleć. Choćby przez chwilę. Dlatego chwytam za komórkę i dzwonię do osoby, której numeru nie powinnam mieć od dobrych paru lat. Odbiera od razu. Pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Cześć, kotku. Stęskniłaś się za mną?

Przewracam oczami, wiedząc, że nie może mnie zobaczyć.

– Chciałbyś. Wiesz, po co dzwonię.

– Oczywiście. Zawsze pamiętam preferencje moich najlepszych klientów. To, co zwykle?

– Tak, podwójnie. Dziś o jedenastej, tam, gdzie zwykle. Nie spóźnij się.

Ignoruję pełne zdziwienia pytania i starając się ukryć irytację, potwierdzam to, co właśnie powiedziałam. Jego niedowierzanie niepotrzebnie zabiera czas.

Jestem pewna swojego wyboru. Ten był łatwy.

Rozdział pierwszy

Kwiecień 2018

– Pani Ulu, ja już sama nie wiem. Uwielbiam miętowy, ale czy to na pewno dobry pomysł, żeby dawać go aż tyle? Może do tego drewna lepiej pasowałby beż? Byłoby bardziej stonowanie. Z drugiej strony ja nie lubię stonowania i najchętniej wybrałabym znacznie bardziej soczyste kolory, tylko mąż chyba by mnie zabił. Z trzeciej strony wiadomo, że akurat gust nie należy do jego licznych zalet...

Zakrywam telefon ręką i prycham najciszej, jak umiem. Ktoś, kto powiedział, że robiąc to, co kochasz, nie przepracujesz ani jednego dnia, chyba w życiu nie pracował ani nie miał hobby.

Uwielbiam moją robotę. Gdybym jej nie lubiła, dawno bym zrezygnowała. Między innymi przez takich ludzi jak Jolka-krejzółka.

– Proszę się z tym przespać. Do piątku musi pani podjąć ostateczną decyzję. Zrobię dodatki w takich kolorach, w jakich państwo sobie życzą, ale potrzebuję jednoznacznej i – podkreślam wyraźnie – niezmiennej decyzji.

– Tak, tak, ja rozumiem, tyle że to nie jest takie łatwe. Wie pani, to nie bułki w sklepie. Choć, oczywiście, jak by przestało nam się podobać, to stać nas, żeby zmienić wystrój w każdej chwili.

– Przepraszam, muszę kończyć – wcinam się. Za wszelką cenę staram się, by w moim głosie nie było słychać irytacji. Stukanie stopą w rytm *Bohemian Rhapsody*^{*}, które wpada z salonu przez uchylone drzwi, niewątpliwie pomaga.

Ku mojej radości klientka nie przedłuża katorgi, tylko posłusznie się rozłącza. Pewnie musi iść na *manicure* albo do fryzjera. „Sama powinnam wybrać się na to pierwsze”, myślę, oceniając stan moich paznokci. Oliwia powiedziałaaby, że przesadzam, ale wyraźnie widać dwie rysy, które psują cały *image*.

Nie zamierzam jednak teraz się tym zajmować. Jakiś czas temu nauczyłam się priorytetyzować zadania wedle macierzy Eisenhowera^{**}. Może nie mam ambicji zostać prezydentką USA, ale metoda jest przydatna. Ważniejsze i niestety pilniejsze niż stan moich paznokci jest skończenie projektu pokoju dziecięcego dla Jabłońskich. Oni na szczęście są rozsądniejsi i przyjemniejsi w obyciu niż Jolka-krejszółka.

Powstrzymuję się przed wejściem na Instagram, wzdycham głośno i spinam włosy w niedbałą kitkę. Na ogół noszę je rozpuszczone, ale przy projektowaniu nie mogą latać po twarzy, bo bardzo mnie to rozprasza.

Otwieram notatnik, w którym spisałam już sporo pomysłów dla jedenastoletniego Jaśka, który uwielbia Roberta Lewandowskiego równie mocno jak swojego owczarka niemieckiego. Mam zamiar połączyć obie te pasje w jego pokoju. Głęboka zieleń, wybrana przez chłopca, z pewnością będzie stylistycznie pasować, a jednocześnie ładnie komponować się z ogrodem za oknem, który również zaprojektowałam. Marzę o chwili, kiedy będę mogła zaprojektować własny ogród i dom.

– Ulka, stara się robisz, a przez to sentymentalna! – karcę się na głos. Samotnie w życiu nie zdecydowałabym się na taką inwestycję, nawet gdybym miała pieniądze, a z kimś... To oznaczałoby deklaracje, których ani nie szukam, ani nie potrzebuję. Mój związek z Wojtkiem to naprawdę dobra i miła, ale wciąż tylko zabawa. – Głupoty ci w głowie, bo okres ci się zbliża.

Wyciągam szkice i łapię za mój obecnie ulubiony ołówek. Jest idealnie miękki i świetnie leży w ręce. Uważnie przyglądam się dłuższej ścianie sypialni Jaśka, po prawej stronie od okna. Coś tu nie pasuje. Niby pomysł z białą-czarną mozaiką nad łóżkiem, imitującą wzór na piłce, bardzo mi się podoba, ale czy spotka się z entuzjazmem chłopca? Może wprowadzić elementy gry do samego mebla, ale jak?

Jeszcze raz przyglądam się projektowi, a następnie obracam na krześle, by popatrzeć na łóżko dla gości, które stoi w moim gabinecie. Jest w zupełnie innym stylu, ale dzięki fikuśnemu wykończeniu rogów inspiruje mnie bardziej niż tysiące dziecięcych łóżek, które przejrzałam wczoraj w sieci. Wracam do projektu i nanoszę cztery gałki przypominające niewielkie piłki nożne na rogach mebla. Toż to genialne! Teraz pora zająć się szafą...

Niespodziewanie przerywa mi głośny niczym rakietą dźwięk domofonu. Kto odwiedza mnie bez zapowiedzi? Nie przypominam sobie, aby na klatce schodowej wisały ogłoszenia o przeglądach, nie czekam na kuriera, a jeśli Wojtek coś zamawia, zawsze mi o tym mówi. Jednak nawet jeśli to pomyłka, ten ktoś jest wyjątkowo natarczywy i po raz kolejny naciska dzwonek.

– Kurwa – mruczę pod nosem, a głośno wołam: – Chwila!

Po drodze wstępuję do kuchni, by napić się wody. Wojtek uważa, że podczas pracy zapominam o podstawowych potrzebach fizjologicznych i to cud, że jeszcze oddycham. Przyganiał kocioł garnkowi, tyle powiem, ale faktycznie czuję teraz nie tylko pragnienie, ale i głód. Nic dziwnego – zbliża się pora obiadowa.

Najpierw jednak czas rozprawić się z intruzem.

Patrzę przez judasza w tym samym momencie, w którym człowiek za drzwiami postanawia zapukać. Stoi na tyle blisko, że nie mogę ocenić, kto to. Jeśli świadek Jehowy albo ktoś z reklamą, nie rękę za siebie! Ale czy

pan Wiesio wpuściłby takie osoby? Nie sędzę, to najlepszy ochroniarz, jakiego w życiu poznałam, choć trzeba przyznać, że miałam do czynienia w sumie tylko z trzema przedstawicielami tego zawodu.

– Cierpliwości matka nie nau... – Na widok intruza, znanego mi lepiej, niżbym chciała, urywam gwałtownie. Głęboko wciągam powietrze i dopiero gdy powoli je wypuszczam, pytam: – Co ty tu robisz?

Konrad wpatruje się we mnie nieodgadzionym wzrokiem. Gdyby nie zmarszczka na czole, pomyślałabym, że cofnęłam się w czasie. Wygląda zupełnie jak kiedyś. Ma tak samo gęstą, blond czuprynę, tak samo niewielki i zapewne kłujący zarost, a ciężar ciała utrzymuje na lewej nodze, dyskretnie dłuższej niż prawa. Wysoki i postawny, wciąż nosi okulary w idealnie podkreślających zieleń jego oczu oprawkach, które sama niegdyś mu wybrałam. W ręku trzyma nieodłączny neseser, a ubrania w ciemnej tonacji, choć z pewnością nowe, są tak samo nudne jak wtedy, kiedy nie udało mi się go przekonać do odrobiny ekstrawagancji. Mimo to prezentuje się świetnie.

Mój żołądek zawiązuje się w ciasny supeł.

– Przyszedłem do Oliwii. Wpuścisz mnie?

Z szeroko otwartymi ustami wpatruję się w niego niczym podróżnicy w wydobywającą się z morskich głębin Atlantydy. Po mojej głowie obijają się jego słowa, a kiedy dociera do mnie ich znaczenie, otrzepuję się z dziwnaczego stuporu i informuję:

– Oliwii tu nie ma. Co ci przyszło do głowy?

Na czole Konrada pojawia się kolejna zmarszczka.

– Umówiliśmy się, że porozmawiamy, zanim zacznę przygotowywać pozew rozwodowy. Myślałem, że wiesz.

– Chwileczkę. – Teraz i ja marszczę czoło. – Mieliście się spotkać, okej, ale czy na pewno dzisiaj?

– Tak, Ulka. – Moje imię w jego ustach brzmi dziwnie. – Jeśli nie wierzysz, mogę pokazać ci SMS-y.

– Nie ma potrzeby – odpowiadam. W duchu dziękuję rodzicom, że choć skomplikowali mi życie na wiele sposobów, niechciane rumieńce nie są jednym z nich. – Oliwii tu nie ma. Jest u siebie.

– Jak to „u siebie”? – Konrad przypatruje mi się uważnie, jakby rozważał, czy robię sobie z niego żarty. – Przecież mieszka tutaj.

– Już nie. Mieszkała, ale się przeprowadziła.

– Dokąd?

„Do mieszkania mojego obecnego faceta”, odpowiadam w duchu, a w rzeczywistości tylko przygryzam wargę i przesuwam się tak, by Konrad miał mniejszą szansę zobaczyć kurtki Wojtka wiszące w przedpokoju. Aż muszę stłumić prychnięcie, gdy uświadamiam sobie, jakie to irracjonalne.

Dla wciąż przypatrującego mi się mężczyzny to spotkanie nie wydaje się krępujące, więc dlaczego miałyby być takie dla mnie? Mało rzeczy potrafi mnie naprawdę zbić z pantałyku. Dlatego prostuję się i z uśmiechem odpowiadam:

– Na Powiśle. Uznali... Uznałyśmy, że mój pokój gościnny jest za mały dla matki z dzieckiem. A poza tym, i właściwie to był główny powód, ten jełop przychodził tu, kiedy Oliwia była w Bieszczadach. A jej obecnego mieszkania nie kojarzy.

Konrad kiwa w zamyśleniu głową i wreszcie odrywa ode mnie spojrzenie. Dopiero wtedy czuję, że mogę w pełni zaczerpnąć powietrza.

– Podasz adres?

Z pamięci dyktuję mu dane, a potem dodaję:

– Gdy Oliwia się z tobą umawiała, myślała, że będzie wracać z Bieszczad tutaj, a później pewnie zapomniała powiedzieć ci o przeprowadzce^{***}. – Mimo że to szczerą prawdą, moje słowa brzmią jak

nędzna wymówka. A jeśli z czegokolwiek powinnam mu się tłumaczyć, to na pewno nie z tego.

– Rozumiem. Trochę zajmie, zanim się tam przebiję, ale na szczęście jeszcze nie ma godzin szczytu – zauważa, przeczesując włosy.

To pierwszy gest, który mogłabym uznać za oznakę nerwowości, jaki u niego zauważyłam. W przeciwieństwie do Wojtka Konrad nigdy przesadnie nie gestykulował, a jego mimika należy do oszczędnych, choć ja z biegiem lat nauczyłam się odczytywać jego mowę ciała. Teraz czuję, jakbym patrzyła na jakiegoś sobowtóra, co wcale mi się nie podoba.

Całe to spotkanie mi się nie podoba.

– Ale i tak się spóźnisz. – Mój głos brzmi chłodniej, niżbym chciała.

– Racja. Miło było cię spotkać. – Na jego usta wypływa coś na kształt uśmiechu i choć nie wierzę w jego słowa, poruszają one struny w moim sercu, które przecież uciszyłam raz na zawsze. – Cześć.

– Cześć – szepczę, obserwując, jak znika w windzie. Czuję się cholernie dziwnie.

Nie zliczę, jak wiele razy go żegnałam, choć wtedy zawsze wiedziałam, że wróci. Nawet podczas naszego pierwszego spotkania coś mi tak podpowiadało...

Październik 2009

– Nienawidzę tego głupiego miasta! – warczę pod nosem, szamocząc się z suwakiem torby, który zaciął się na moim szaliku, gdy pośpiesznie wybiegałam z autobusu. Jak się okazuje, mogłam w nim zostać, i to na kilka dobrych przystanków.

Tymczasem wysiadłam w miejscu o podobnej nazwie, ale w zupełnie innej dzielnicy. Jakie to szczęście, że odrzuciłam pomysł o studiach w Paryżu równie szybko, jak o tym pomyślałam. Tam chyba zgubiłabym samą siebie. A tak wciąż nie muszę niczego zawdzięczać ojcu, mieszkam z najlepszą przyjaciółką, studiuje architekturę i robię, co chcę.

Gdybym tylko wciąż się nie gubiła i nie stała w korkach, może nawet polubiłabym Warszawę. Pomimo smutnej i niesprawiedliwej historii jest całkiem interesująca urbanistycznie i ma piękne parki, ale tysiące autobusów i tramwajów oraz jedna linia metra to stanowczo za dużo dla tak nieuważnej osoby jak ja. Cóż za paradoks dla studentki architektury!

– W końcu! – wykrzykuję, gdy wyszarpuję szalik z nieszczęsnego suwaka. Jednak wraz z moim okrzykiem triumfu słyszę czyjś przeciągły jęk.

Odwracam się szybko. Okazuje się, że podczas ratowania swoich rzeczy zdzieiłam – zapewne ciężką torbą – jakiegoś przechodnia prosto w twarz. Tak przynajmniej wnioskuję po tym, że wysoki facet, mniej więcej w moim wieku, trzyma się za nos.

– Sorry! Nie chciałam.

– Nie ma sprawy – odpowiada spokojniej i zabiera rękę, dzięki czemu mogę mu się dokładniej przyjrzeć. Głęboka zieleń jego oczu przeszywa mnie niczym laser, a miejski rozgardiasz jakby cichnie. Mrugam zaskoczona, ale on wciąż przede mną stoi.

– Będę żył – dodaje, a prawy kącik jego pełnych ust unosi się szelmowsko.

Przełykam ślinę i potrząsam lekko głową. Trzeba wziąć się w garść.

– Wiesz może, czy da się stąd dojechać na Wolę inaczej niż autobusem, z którego właśnie przypadkowo wysiadłam? – pytam dumna, że mój głos nie zadrżał.

– To zależy, dokąd dokładnie.

Podaję adres, nie spuszczaając z niego wzroku. Niby nie jest w moim guście. Ubrany w ciemnogrnatowe džinsy i płaszcz, ma czarne buty i czapkę – nie za dobre połączenie. Jego oczy ukryte są za okularami w staromodnych, cienkich oprawkach, a podniszczona teczka aż prosi się o wymianę. Ale jej właściciel i tak mnie pociąga. Może to te oczy, może gęste, jasne włosy, a może ciepło, którym emanuje, mimo że prawie go staranowałam.

Pewnie jestem naiwną dziewiętnastolatką, która od trzech miesięcy nawet się nie całowała i w której buzują hormony, ale nic nie mogę poradzić na to, że na widok tego faceta moje serce bije szybciej.

– Możesz tam dojechać tramwajem. Chodźmy, idę na ten sam przystanek.

– Super, będzie... miło – dukam. W myślach wyzywam się od idiotek. Zachowuję się, jakbym zapomniała polskiego. – Od dawna tu mieszkasz?

– Urodziłem się w Warszawie. Co nie oznacza, że się tu nie gubię – odpowiada. – Nie dalej jak wczoraj mi się zdarzyło. Nie mam najlepszej orientacji w terenie.

– Jasne. – Parskam śmiechem. – Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.

– Nie mam takiego zwyczaju – odpowiada poważnie, ale prawy kącik ust znów mu się unosi. Wiem, bo cały czas bacznie obserwuję go kątem oka. – Zawsze mówię prawdę.

– To pierwsze kłamstwo, które mi sprzedałeś. Nieładnie tak zaczynać znajomość – stwierdzam zadziornie.

– Twoje metody są jeszcze bardziej kontrowersyjne. – Unosi sugestywnie brew. – Być może gdzieś na świecie ludzie uderzają się na powitanie, ale słyszałem jedynie o piątkach bądź żółwikach, a nie liściach sprzedawanych za pomocą toreb przyczepionych do szalików.

– Z torbą się zgodzę, ale nie wiem, co takiego strasznego jest w szaliku.
– Staram się, aby mój głos był jak najbardziej poważny, choć wewnątrz duszę się ze śmiechu. – To tylko kawałek kolorowego materiału!

– Wszelkie kobiece dodatki są dla mężczyzn przerażające. A najbardziej torebki. Nawet w na pozór malutkiej potraficie zmieścić połowę dobytku. W tym przyrząd do pomiaru grubości bieżnika w oponach.

Wybucham śmiechem, do którego facet o wciąż nieznanym mi imieniu od razu dołącza.

– Niestety Hermioną Granger nie jestem i nie znam takich czarów – stwierdzam, gdy trochę się uspokajam.

– Wyglądasz trochę jak ona, tyle że masz jasne oczy.

Przystaje tak gwałtownie, że niemal na niego wpadam. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że doszliśmy do skrzyżowania i mamy czerwone światło. Niedaleko widzę przystanek tramwajowy i robi mi się smutno.

– Dziękuję – odpowiadam dziwnie speszona. To do mnie niepodobne. Ostatnio przejmowałam się tak jakimś chłopakiem w gimnazjum. O Patryku wolę nie myśleć. – Emma Watson^{****} jest prześliczna.

– Nie tylko ona – mówi blondyn, patrząc na mnie uważnie. – Chodź, mamy zielone.

Przechodzimy na przystanek, na którym jest mnóstwo ludzi. Nie podoba mi się, że mogą nas podsłuchać, mimo że nie rozmawiamy o niczym specjalnym. Ba, za chwilę rozejdziemy się każde w swoją stronę i tyle z tego będzie.

– To jak mam jechać? – rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

Cholera! Mam ochotę zdzielić się w łeb. Przystojniak ze mną flirtuje, a ja zachowuję się tak, jakbym miała to gdzieś. Już otwieram usta, by coś dodać, ale on odpowiada:

– Masz do wyboru dwa tramwaje. Ja niestety jadę na Pragę Północ, innym tramwajem, ale jeśli masz jakąś kartkę, rozrysuję ci dalszą trasę.

– Dobrze. – Sięgam do plecaka po notatnik. Zawsze noszę co najmniej jeden, by móc coś zapisać albo narysować, gdyby akurat mnie naszło.

– Jesteś na ASP^{*****}? – pyta blondyn, gdy przerzucam strony w poszukiwaniu pustej kartki. Jest spostrzegawczy. Coraz bardziej go lubię.

– Na architekturze – prostuję – ale kocham rysować prawie wszystko. Proszę, tu jest trochę miejsca.

Przystojniak obrzuca mnie kolejnym przeciągłym spojrzeniem, zabiera notatnik wraz z nieodłącznym ołówkiem i zaczyna szkicować. Obserwuję go uważnie. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek dała ten notes komuś innemu niż Oliwia i Marek.

– To mój tramwaj – mówi nieznajomy, a w jego głosie słyszę smutną nutę. – Niestety muszę lecieć. Nie mogę się spóźnić.

– Jasne. Dzięki za pomoc.

– Cześć. – Wciska mi notatnik i odwraca się na pięcie. Do tramwaju wpada w ostatniej chwili.

– Cześć – odpowiadam w eter, a do moich oczu napływają łzy. Nie rozumiem dlaczego, przecież nawet go nie znam.

Otwieram notatnik, by zobaczyć instrukcje blondyna. Mój wzrok przyciąga jednak nie zgrabnie rozrysowana mapka z legendą i numerami tramwajów, ale kilka słów i cyfr tuż pod rysunkiem.

Gdy już odnajdziesz swój cel, zadzwoń do mnie, Hermiono. Konrad.

Uśmiecham się, a moje serce przepełnia nadzieja. Nieznajomy ma już imię. A ja zamierzam dowiedzieć się o nim znacznie więcej.

.....

* Utwór zespołu Queen.

** Narzędzie do zarządzania zadaniami, które pomaga je organizować i ustalać ich priorytety pod kątem pilności i ważności.

*** Perypetie Oliwii – jej małżeństwa i rozvodu – znajdziecie w pierwszej części trylogii pt. *Perspektywa – Zaślepienie*.

**** Odtwórczyni roli Hermiony Granger w ekranizacji książek J.K. Rowling.

***** Akademia Sztuk Pięknych

Rozdział drugi

Kwiecień 2018

– Jak radzi sobie Oliwia? – pyta Wojtek, nie odrywając spojrzenia od jezdni. – Odkąd ją przeprowadziliśmy, nie widziałem jej dłużej, a przez telefon trudno ją rozgryźć.

– W porządku, potrafiła stwarzać pozory, ale teraz już jej nie zależy. Myślę, że to, co nam mówi, jest prawdą. Cieszę się, że pozew już złożony. Jak tylko pomyślę o tym jełopie, to coś mnie trafia.

– Spokojnie, ptaszyno. – Kładzie rękę na moim ramieniu w uspokajającym geście, po czym przenosi ją na skrzynię biegów, a ja czuję chłód w miejscu, w którym przed chwilą mnie dotykał. – Dziś macie babski wieczór, nie nakręcaj się. O Piotrze nie powinno się myśleć, nie zasługuje na to.

– Masz rację. – Uśmiecham się półgębkiem. – Choć to będzie dziwny wieczór, zważywszy, że Oliwia nie może pić.

Nie mam pojęcia, czemu to mówię. Wzmianki o alkoholu na ogół wywołują we mnie dyskomfort.

– Może przez to będzie ciekawiej? – W spojrzeniu Wojtka widzę błysk, a mnie zalewa fala gorąca. Dobrze wiem, do czego nawiązuje. W trakcie naszej pierwszej nocy z pewnością nie byliśmy pijani.

– Skup się na jeździe – mruczę i wbijam jaskrawożółte paznokcie w rękę. Nie chcę odnosić się do jego słów, żeby przypadkiem czegoś sobie nie pomyślał.

Andrzej Szymański, mój najlepszy przyjaciel, powiedziałby coś w stylu: „Kochana, chodzisz z nim od jesieni, mieszkacie ze sobą i coraz bardziej naciska, byś poznała jego rodzinę. On już dawno coś sobie pomyślał”. Nie mogę już tego słuchać, bo absolutnie nie ma racji!

– Wszystko w porządku? – Wojtek zatrzymuje się na światłach.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że z całej siły zaciskam zęby. Mój chłopak już dawno uznał, że to oznaka zdenerwowania, podobnie jak drgająca czasem lewa brew. Jest niesamowicie dobrym obserwatorem, czasem aż za dobrym. To jedna z niewielu cech, która łączy go z Konradem.

Inna to taka, że obaj swego czasu przypadli mi do gustu.

– Przypomniałam sobie o Sebastianie – przyznaję. – Od razu wziął mnie wkurw.

– Odpuść, ptaszyno. Nie zbawisz świata.

– Wiem – odpowiadam, choć nawet dla mnie nie brzmi to przekonująco.

Wojtek tylko się śmieje i skręca w ulicę prowadzącą do budynku, w którym znajduje się jego stare mieszkanie. To tam obecnie mieszka Oliwia.

– Planujecie całonocną posiadówkę czy przyjechać za kilka godzin? – pyta.

– Raczej to pierwsze, dam ci znać – odpowiadam, starając się ignorować mieszanekę uczuć, która zalewa mnie za każdym razem, gdy mówi coś takiego.

Z jednej strony jestem mu wdzięczna za pomoc i troskę. Z drugiej – cechuje mnie niezależność, poradzę sobie. Zresztą jego zachowanie jest niepokojące. Wykracza poza ramy dobrej zabawy, którą jest nasz zw... relacja między nami.

Pocieram skronie, żeby choć trochę się uspokoić.

– Baw się dobrze z chłopakami – rzucam, gdy Wojtek zatrzymuje się na światłach awaryjnych tuż obok wejścia do klatki. – Tylko nie przesadzajcie z gandzią.

– Za kogo ty nas masz? Za piętnastolatków, którzy nie znają umiaru? – pyta z udawanym oburzeniem, a jego oczy błyszczą radośnie.

– Dokładnie tak, z ust mi to wyjąłeś – odpowiadam z udawaną powagą i cmokam go w usta.

A przynajmniej zamierzam, bo Wojtek przyciąga mnie za kark i pogłębia pocałunek. Nasze języki zaczynają namiętny taniec, a mnie robi się coraz bardziej gorąco. Przesuwam się bliżej niego i błędę rękami po jego klatce piersiowej. Mógłby nie mieć na sobie tej kamizelki, byłoby łatwiej dotrzeć tam, gdzie pragnę.

– Muszę iść. Zaraz zacznę na ciebie trąbić – udaje mi się wykrztusić, gdy odrywam się, by zaczerpnąć powietrza.

– Nikogo nie widzę, ptaszyno. – W oczach Wojtka dostrzegam figlarne chochliki. – Zmieniasz się w sztywniarę.

– O nie, wypraszam sobie, ja nie... – zaperzam się. – Ach, ty niedobry!
– Uderzam go lekko w ramię, gdy wybucha gromkim śmiechem. Po raz kolejny dałam mu się wrobić, ale nie czuję z tego powodu złości. Właściwie to jest coś rozczulającego w zachowaniu Wojtka...

STOP! To *tylko* dobra zabawa.

– Lecę – rzucam luźniej, całuję go w policzek i zanim zdąży zareagować, wyskakuję na zewnątrz z torebką i siatką pełną przekąsek na dzisiejszy wieczór.

– Cześć, ptaszyno. – Wojtek uśmiecha się do mnie tak, że nie mogę złapać tchu. Dobrze, że nie powiedział do mnie nic po hiszpańsku, bo byłabym totalnie zgubiona.

Nie potrafię udawać sama przed sobą, że na mnie nie działa. I, o zgrozo, nie chodzi chyba jedynie o seks.

Z hukiem zamykam drzwi auta i uciekam na klatkę schodową.

Godzinę później podejmuję decyzję, by wyjawić Oliwii mój największy sekret, ale nie jestem w stanie wypowiedzieć ani słowa. Wpatruję się w nią mętным wzrokiem, a moje ciało zalewa niemoc. Od jakiegoś czasu znam wszystkie jej tajemnice i jestem jej coś winna. Wiem, że od dawna zastanawia się, dlaczego rozstałam się z Konradem. Sęk w tym, że nigdy nie wiedziałam, jak o tym opowiedzieć, a teraz na dodatek Oli jest w ciąży.

– Bo zaraz pomyślę, że sama jesteś w ciąży – mówi żartobliwie.

Głos przyjaciółki jest tak samo delikatny jak wtedy, gdy pocieszała mnie po kłótniach rodziców albo kolejnych ekscesach mojej matki.

Te słowa mnie odblokowują. Zanim zdążę się rozpłakać, wyjawiam:

– Nie jestem. Ale byłam. Byłam kiedyś w ciąży.

Nawet jeśli ją to zszokowało, nie daje po sobie nic poznać. Chwyta moje dłonie i mocno je ściska. Opieram się wygodniej o poduszki, ciesząc się, że jak zwykle pozwoliła rozwalić mi się na jej łóżku. Sama półoży obok mnie.

– Byłam w ciąży, gdy rozstałam się z Konradem – precyzuję.

Cisza przedłuża się, aż w końcu przerywa ją szept Oliwii.

– To przez to się rozstaliście?

– Poniekąd – wzdycham, za wszelką cenę próbując zablokować ból, który stara się przedrzeć przez barierę pomiędzy świadomością a podświadomością. Wiele czasu i trudu kosztowało mnie, by głęboko upchnąć te bolesne wspomnienia. Teraz na własne życzenie niszcę tę

barierę. Ale chyba nie mam wyboru. Oliwia stanowi idealny przykład, że ukrywanie tak poważnych, bolesnych sekretów nie przynosi niczego dobrego. – On nie wie. Do dziś. Nikt nie wie.

– Och – wyrywa się Oli, a jej usta przypominają idealną literę O. – Co się stało?

Bezmyślnie zawijam kosmyk włosów na palcu, aż w końcu podnoszę głowę i wyznaję:

– Pamiętasz? Kilka miesięcy przed rozstaniem nie było między nami najlepiej. Oboje byliśmy po studiach, ale Konrad nie był chętny do legalizacji naszego związku. Ja z kolei nie wyobrażałam sobie, by nie był moim mężem. Jeśli ktokolwiek, to tylko on. Jeśli dzieci, to tylko z nim. – Przerywam, niemal krztusząc się coraz szybciej płynącymi łzami. Nie pamiętam, kiedy ostatnio powodem mojego płaczu był smutek związany ze mną samą. – Naprawdę tego chciałam.

– Wiem, kochanie. – Oliwia podaje mi chusteczki. – Ale Konrad też... Tak myślę.

Wycieram nos i trochę się uspokajam.

– Chciał, przynajmniej tak mówił, ale jeszcze nie wtedy. – Na samo wspomnienie czuję, jakby mojego serca dosięgnął szybki, bolesny cios. – Był w trakcie aplikacji adwokackiej i chciał ją najpierw skończyć. Wspólne mieszkanie i pewność uczuć wobec siebie nawzajem – w tamtym momencie to mu wystarczyło. Właściwie mnie też. Wcale nie chciałam ślubu ani dzieci od razu. Ale marzyłam o deklaracji z jego strony, o pierścionku... I chyba za mocno naciskałam.

Przytłoczona trudnymi emocjami, ponownie milknę. Głęboko ukrywane wspomnienia stają mi przed oczami. Wiedziałam, że będzie ciężko, ale nie, że aż tak. A przecież to dopiero wstęp. Biorę kilka głębokich wdechów i kontynuuję:

– Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byliśmy po jednej z większych sprzeczek, podczas której Konrad wykrzyczał, że nie będzie na własne życzenie pakował się w pieluchy, skoro ma egzamin aplikancki. Nie pozostałam mu dłużna. – Urywam i biorę głęboki wdech, unikając spojrzenia Oliwii, która nie spuszcza ze mnie wzroku. Cieszę się, że cały czas trzyma rękę na moim ramieniu. – Chciałam mu powiedzieć, ale przez to, co miałam w pamięci, nie potrafiłam. Kontrolę nad moim zachowaniem przejęły nieustające nudności i hormony. Byłam coraz bardziej czepialska. Nic, co robił, mi nie pasowało, nawet sposób, w jaki odstawiał kubek do zlewu. Nic dziwnego, że zaczął zostawać dłużej w pracy i częściej chodzić na strzelnicę. A że chodziła tam też ta cała Kaśka – wzdrygam się na samą myśl o dziewczynie, która miała chrapkę na Konrada przez wszystkie lata, kiedy był ze mną – zaczęłam mu urządzać sceny zazdrości. W końcu on też się wściekł. Pokłóciliśmy się jak nigdy, prawie latały talerze. Ale to nie wtedy z nim zerwałam.

Mój głos się załamuje. Ukrywam twarz w dłoniach, nieudolnie próbując się uspokoić.

– Zerwałam z nim, kiedy dowiedziałam się, że dziecka już nie ma – szepczę z trudem. – Byłam w szoku. Pomyślałam, że nawet jeśli nie wie, jemu jest to na rękę, skoro nie chciał pakować się w pieluchy. Złość przyćmiła wszelkie inne uczucia, których nie potrafiłam wtedy nazwać. Zerwałam z nim. Wykrzyczałam mu takie rzeczy, że gdy tylko sobie przypomnę... – Kręcę głową. – Zachowałam się jak idealna córka mojej matki.

– Nie mów tak. – W głosie Oliwii słyszę ból, który pomimo gryzących wyrzutów sumienia sprawia, że podnoszę głowę i obdarzam ją krótkim spojrzeniem.

– Kiedy to prawda. On nic nie wie – powtarzam nie wiadomo po co, a serce kraje mi się po raz kolejny. – Ani o ciąży, ani o poronieniu. Konrad uważa, że zerwałam z nim, bo stawiał pracę i karierę ponad wszystko, a mnie miał w dupie. I że uważam go za kłamliwego nieudacznika, z którym nie chciałam się dłużej męczyć. Na koniec praktycznie popchnęłam go w ramiona Kaśki i stwierdziłam, że go nie kocham. A wszystko w znacznie gorszych słowach.

Wybucham szlochem niemal tak samo głośnym jak wtedy, gdy po wyjściu Konrada z mieszkania zrozumiałam, że straciłam nie tylko miłość swojego życia, ale również nienarodzone dziecko. To było o jedną stratę za dużo.

Zalewam łzami bluzkę Oliwii, która nic sobie z tego nie robi. Kołysze mnie lekko w rytm niesłyszalnej, uspokajającej melodii. Być może przynosi to efekt, a może po prostu opadam z sił – tak czy siak w pewnym momencie mój szloch staje się coraz cichszy, aż zamienia się w łkanie. – To wszystko – wykonuję ręką bliżej niesprecyzowany ruch – rozpacz i wściekłość po zerwaniu, lekkie podejście do facetów i seksu, deklaracja, że nigdy nie założę rodziny, decyzja o otwarciu własnej firmy... Wszystko jest związane z tamtymi wydarzeniami. Kochałam to dziecko, choć nie było mi dane go zobaczyć.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć – szepcze Oliwia, odrywając się ode mnie na tyle, by móc spojrzeć mi w twarz. Wie teraz wszystko, a nie ucieka. Niezależnie od tego, jak wielką głupotę zrobiłam, nigdy się ode mnie nie odwróciła. Jeżeli uciekała, to z własnego powodu, a nie mojego. Fala wdzięczności umożliwia mi dalszą rozmowę.

– Nie musisz nic mówić. Też bym nie wiedziała – odpowiadam szczerze i nawet parskam krótkim śmiechem, który bardziej przypomina czknięcie. –

Ja po prostu... To ciężkie, wiesz? – stwierdzam, mimo że to niedomówienie stulecia.

Oliwia kiwa głową.

– Tak mi przykro, Ula. Musiałaś sama przechodzić przez takie piekło, a ja nie miałam pojęcia... Czułam, że coś ukrywasz. Przecież naprawdę kochałaś Konrada, nawet jeśli nie mieliście dokładnie takich samych marzeń. Poza tym twoje zachowanie diametralnie się zmieniło. Ale nie spodziewałam się, że to przez coś takiego. Przepraszam, że nie byłam bardziej uważna, bliżej ciebie. Przez *niego* – twarz Oli wykrzywia się w nieprzyjemnym grymasie – byłam ślepa na otoczenie. Tak skupiona na własnym żalonym życiu, że niczego innego nie dostrzegałam!

– Skąd mogłaś wiedzieć? – przerywam jej gwałtownie. – Nie zadręczaj się. Nikt nie wiedział. Mogłam z łatwością zwalić wszystko na to, że rozstałam się z Konradem. I że dlatego nie chcę innego związku. I właściwie to była prawda. To jest prawda – podkreślam.

– To co robisz z Wojtkiem od kilku miesięcy? – wypala Oliwia, po czym szybko dodaje: – Oj, *sorry*, to chyba nie najlepszy moment. Nie musimy o tym rozmawiać.

– Nie, możemy – zaprzeczam ku własnemu zdziwieniu. – Ja i Wojtek dobrze się bawimy. I zanim przerwiesz – podnoszę rękę, widząc, jak spogląda na mnie z powątpiewaniem – tak właśnie ustaliliśmy. Żadne z nas nie chce deklaracji. Nie potrzebujemy ich. Cieszymy się chwilą.

– Jesteś pewna?

– Tak, rozmawialiśmy o tym nie raz. – Cały czas mówię szczerze, ale czuję jakiś rodzaj dyskomfortu, który wcale nie wiąże się z tym, co wyznałam Oliwii. I może dlatego dodaję po raz kolejny: – To tylko dobra zabawa.

Czerwiec 2017

– To tylko dobra zabawa.

– Co to ma znaczyć?! – Tomek jest wyraźnie podenerwowany.

Przewracam oczami i rzucam lekko w słuchawkę:

– Muszę kończyć, strasznie tu głośno.

– Gdzie ty właściwie jesteś? – dopytuje chłopak, który chyba nagle utracił zdolność rozumienia języka polskiego. Bo jak inaczej interpretować fakt, że kilkanaście dni temu zgodził się na niezobowiązujący układ, a teraz odstawia szopkę przez telefon?

– W klubie – odpowiadam szczerze. – Przyszłam sobie na imprezę, zupełnie tak jak trzy tygodnie temu, kiedy się poznaliśmy. I nie, nie przychodź – odpowiadam na niezadane pytanie.

– Ulka, proszę, przejdź w jakieś ustronniejsze miejsce i porozmawiajmy spokojnie.

– Sorry, ale nie mam ochoty – rzucam coraz bardziej zirytowana. Może i obcesowo, ale szczerze, a to dla mnie najważniejsze. Co niby więcej miałabym powiedzieć? Zerwać z nim? To niedorzeczne, przecież nie można zerwać z kimś, z kim nie jest się w związku. Przez telefon nie będę mu tego tłumaczyć. Zgodził się na niezobowiązujący seks? Zgodził. Więc teraz musi zmierzyć się z konsekwencjami tej decyzji.

Tomek mruczy coś o „ohydnych zdrajczyniach bez uczuć”, ale ledwo go słucham. Rozłączam się i chowam telefon do bordowej kopertówki, w którą jakimś cudem upchnęłam dokumenty, kosmetyki, klucze, prezerwatywy i gaz pieprzowy. Dziś postawiłam na klasyczną elegancję – mała czarna, zabójczo wysokie, złote szpilki i tego samego koloru wielkie

kolczyki koła. Moją twarz zdobią *smokey eyes* i ciemna szminka. Z uśmiechem rozglądam się po pogrążonym w półmroku, zadymionym klubie. Ten tydzień był masakryczny, myślałam, że pozabijam niektórych moich klientów. Czas sobie ulżyć z jakimś przystojniakiem.

Ruszam spod ściany, ale robię dosłownie krok, a ktoś na mnie wpada.

– Patrz, jak chodzisz! – pouczam niską brunetkę. Jest kompletnie pijana. Obrzucam ją pogardliwym spojrzeniem. Osobiście upiłam się w życiu dwa albo trzy razy, kiedy nie umiałam ocenić własnych możliwości. Nienawidzę, gdy ktoś to robi. Trzeba znać umiar. Sama wypiłam jednego drinka, ale nic nie czuję. Mam mocną głowę i liczę, że szybko znajdę faceta, który postawi mi kolejnego.

Omijam dziewczynę i jak na zawołanie moje oczy wyłapują postawnego blondyna, który stoi przy barze i sący piwo. Wygląda jak młody DiCaprio* i – co jeszcze lepsze – uśmiecha się do mnie zachęcająco. Już chcę do niego podejść, gdy po raz kolejny ktoś na mnie wpada.

A dokładniej czyjeś dredy.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – Z trudem powstrzymuję się przed gorszym przekleństwem. – Masz oczy?

– Jak widać tak, i nawet robię z nich w tej chwili niezły użytek. – Właściciel niesfornych, imponująco długich włosów mierzy mnie uważnym spojrzeniem.

Spojrzeniem, przez które momentalnie zapominam języka w gębie. Przygryzam wargę. Teoretycznie facet stojący przy barze jest bardziej w moim typie. Ale to koleś z dredami sprawia, że chcę zerwać z niego ubrania.

Nie wiem, co dokładnie mnie w nim kręci. Nuta cynamonu, która wybija się z jego mocnych perfum? Tatuaz na przedramieniu, przedstawiający smoka, którego ogon chowa się pod rękawem ciemnej

koszuli? Czarne jak noc oczy, które rozjaśnia ekscytacja? Przecież ten facet ma dredy i nadwagę, więc dlaczego mi się podoba?

To kwestia stroju, na bank. Lubię hipisowski *vibe*.

Dredziarz, któremu dzięki szpilkom prawie sięgam do oczu, wciąż z ciekawością pochyla się w moim kierunku. Nagle uświadamiam sobie, że nadal milczę. Nie mogę pozwolić mu myśleć, że zrobił na mnie aż takie wrażenie!

– Ciesz się, że masz szansę – stwierdzam z wyższością. Chcę, żeby od samego początku wiedział, które z nas rozdaje karty, nawet jeśli jest materiałem na jedną noc. Wejście z nim w dłuższy układ byłoby zbyt ryzykowne.

– A żebyś wiedziała, że się cieszę. Zatańczymy? – proponuje i choć sama tego chciałam, i tak mnie zaskakuje. – Chyba że wolisz się najpierw czegoś napić. Szłaś do baru? – dodaje z szelmowskim uśmiechem, od którego miękną mi kolana.

– Zatańczymy, a później zadecydujemy, co dalej. – Łapię go bez wahania za nadspodziewanie ciepłą i przyjemną w dotyku dłoń.

Dłoń, która kojarzy się z bezpieczeństwem.

Kręcę głową, by wyrzucić niedorzeczne myśli, i ciągnę go na parkiet. Czas na serio zacząć tę noc!

* Leonardo DiCaprio – znany amerykański aktor.

Rozdział trzeci

Maj 2018

Mimo że nigdy tu nie byłam, dobrze wiem, dokąd iść. Zapach grillowanego mięsa jest wystarczającą wskazówką.

Z uśmiechem na ustach zamykam samochód i kieruję się w prawo, w stronę rzeki. Obok stoi jedynie kilka aut i jestem pewna, że większość należy do znajomych Wojtka, a w dużej mierze również już moich. Nie jest to zupełnie dzikie miejsce, ale nie sędzę, by dużo osób wiedziało, że można tu zaparkować. Drogi, którą wjechałam, nie ma na Google Maps.

Moją twarz owiewa wczesnowieczorne powietrze, dające nadzieję na coraz cieplejsze dni. I całe szczęście. Nienawidzę zimy ani niczego, co jest z nią związane, w tym Bożego Narodzenia. Zazdroszczę mojemu ojcu wychowywania się na Łazurowym Wybrzeżu. Nie żebym kiedykolwiek chciała znowu z nim mieszkać. Ani z jego rodzicami. Żadni z nich dziadkowie.

Dziarskim krokiem pokonuję niewielkie piaszczyste wzniesienie i moim oczom ukazuje się Bug. Albo Narew. Nigdy nie byłam dobra z geografii, najważniejsze, że nie pomyliłam Zalewu Zegrzyńskiego z innym i choć mocno spóźniona, dotarłam szczęśliwie na miejsce.

Rzeka jako pierwsza przykuwa moją uwagę; może dlatego że, odkąd pamiętam, uwielbiam wodę. Na brzegu widzę kilkunastoosobową, głośno rozmawiającą grupę osób siedzących na kocach i pilnujących dwóch grilli. Stojący przy jednym z nich Wojtek od razu przyciąga mój wzrok. Przyjechał tu jakiś czas temu z Sową, swoim kumplem jeszcze z

podstawówki, i najwyraźniej dobrze się bawi. Świadczy o tym nie tylko szeroki uśmiech, ale również skręt w rękę.

Na ten widok żołądek zawiązuje mi się w ciasny supeł.

Głęboko wciągam powietrze i rozluźniam spięte mięśnie. Zabrałam paluszki, sok pomarańczowy i pieguski, więc nawet jeśli nikt inny nie przyniósłby czegoś, co lubię, jestem zabezpieczona. Poza tym już czuję grillowaną kiełbasę. Uwielbiam ją. Prawie nigdy nie jem mięsa, ale dziś zrobię wyjątek. Szczególnie że nie będę ani pić, ani palić. Umówiliśmy się, że to ja będę kierowcą w drodze powrotnej. Zresztą tak czy siak nie powinnam myśleć o trawce.

– Cześć, ptaszyno! – woła Wojtek i idzie w moim kierunku. – Daj, pomogę ci. – Wskazuje na tobołki, które trzymam w rękach.

– Nie trzeba, to lekkie. Wałówka, koc i bluzy na później – oponuję, czując, jak z ramienia zsuwa mi się plecak. – Potrafię sobie poradzić – burczę.

– Wiem o tym doskonale, ptaszyno. Ale przywitać się chyba możemy?

Jego ciemne oczy wpatrują się we mnie przenikliwie, a mnie robi się głupio. Ostatnio często robi mi się głupio, gdy próbuję trzymać go na dystans.

– Pewnie – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Gdy nachyla się do mnie, przekrzywiam głowę tak, że jego usta dotykają nie mojego policzka, tylko kącika ust. Co poradzę, że lubię jego dotyk? To przecież jeszcze nic nie znaczy.

– Wyglądasz szalowo w tych spodniach. Najchętniej bym się ich pozbył i wrzucił w tamte chaszcze. Mają taki sam kolor, pasowałyby – mruczy mi Wojtek do ucha, a mnie zalewa fala gorąca.

– Twoja koszula też – zauważam w podobnym tonie i kładę mu rękę na ramieniu. – Pytanie, co zrobimy z nimi. – Wskazuję na znajomych.

– Jeszcze trochę, a nie będą zwracać na nas uwagi. No, może prócz dwóch czy trzech nieszczęśników, którzy muszą prowadzić. Och, przepraszam, ptaszyno – mówi Wojtek, odsuwając się i strzepując z mojego ramienia pył, który spadł z jego skręta. – Już go gaszę.

– Nie musisz – zapewniam beznamiętnie.

Ma co najmniej połowę do wypalenia. A raczej miał, bo właśnie zdeptał peta butem.

– Nie miałem już ochoty. – Oboje wiemy, że kłamię. – Chodź, zjedzmy kiełbachy, zanim te głodomory pochłoną wszystko.

Bez sprzeciwu daję mu się poprowadzić do grilla. Mija jakieś piętnaście minut i wypełniam mój coraz bardziej domagający się jedzenia żołądek świeżo upieczoną kiełbaską z ketchupem i chrupiącym chlebem. W międzyczasie witam się ze wszystkimi.

Lubię tę grupę, choć jestem tu stosunkowo nowa, a reszta zna się czasem nawet od podstawówki. Pochodzą z różnych środowisk, niekiedy mają przeciwstawne poglądy, ale łączy ich jedno – pozytywne podejście do życia. Niezależnie od tego, co robią na co dzień, mogli i chcieli przyjechać w to piątkowe popołudnie na plażę. Pobrudzić się piaskiem, śmierziedzić dymem. Jestem pewna, że prędzej czy później ktoś będzie chciał pójść się kąpać. Jednocześnie nikt nie wpadnie na genialne pomysły w stylu skakania na główkę w miejscu, gdzie jest niecały metr głębokości, lub jeżdżenia po pijaku po leśnych drózkach. Mimo że są tu alkohol i marihuana, nikt nie przekracza pewnych granic.

Jest bezpiecznie, a to dla mnie ważne. Kontrolowane szaleństwo to coś, co od kilku lat mi pasuje.

– Co robisz jutro? – pyta Wojtek jakiś czas później, tuż po kalamburach. Nasza drużyna przegrała, ale co się pośmialiśmy, to nasze.

– Planowałam zrobić pranie i posiedzieć nad projektem sypialni nowych klientów. A po obiedzie mieliśmy iść na siłownię. To aktualne?

– Tak, ale mam propozycję nie do odrzucenia, dzięki której nie będziemy musieli jutro zastanawiać się, co zrobić z obiadem. – W oczach Wojtka widzę charakterystyczny błysk ekscytacji, co i mnie wprowadza w podobny stan.

– Wiesz, że mnie na wypad na żarcie namawiać nie musisz. – Śmieję się. – Gdyby to tyle nie kosztowało, codziennie jadłabym poza domem.

– Moja siostra będzie jutro w Warszawie i chciałbym, żebyśmy zjedli razem lunch. Może gdzieś na Krakowskim Przedmieściu? – proponuje Wojtek i dopiero wtedy staje się dla mnie jasne, czemu robił takie podchody, a nie walił prosto z mostu.

Chce mnie poznać z Olgą, mimo iż doskonale zna moje stanowisko w tej kwestii.

Uśmiech zamiera mi na ustach.

– Będzie miała czas? A nie powinniśmy jutro zrobić czegoś jeszcze na konkurs? – plotę trzy po trzy, żeby kupić czas, choć to bez sensu. Nie mam dobrej wymówki. Nawet mój projekt nią nie jest, mam dużo czasu, by go skończyć.

– „Inna Warszawa” jest dopięta na ostatni guzik. Musimy ogarnąć do końca biznesplan „Spojrzenia”, ale mamy czas do połowy czerwca. A Olga przyjeżdża do Warszawy między innymi po to, by cię poznać. A przynajmniej bardzo by chciała – informuje Wojtek.

Czasem żałuję, że jest taki bezpośredni. A przecież szczerłość to zaleta. Problem polega na tym, że przeraża mnie jego propozycja. Czy spotkanie z jego siostrą nie jest aby przekroczeniem granicy „dobrej zabawy”? Już wcześniej proponował, żebym poznała jego rodzinę w Wielkanoc, a teraz to...

Ręce coraz bardziej mi się pocą. Gdyby Wojtek patrzył na mnie z presją i oczekiwaniem, łatwiej byłoby odmówić, ale w jego wzroku widzę przede wszystkim łagodność. Wiem, że chce dla mnie dobrze.

– Okej, spotkajmy się – kapituluję, a na twarzy Wojtka rozlewa się uśmiech pełen zadowolenia. – Chcę ją poznać.

To nie jest kłamstwo. Ciekawi mnie ta dziewczyna. I gdyby nie teoria, którą dorabiam sobie do wagi tego spotkania, już dawno sama bym je zaproponowała. Jeśli Olga choć w połowie przypomina swojego brata, a jego opowieści wskazują, że tak, jestem przekonana, że się dogadamy.

Wojtek pochyla się i czule mnie całuje. Oddaję pocałunek, ale nie potrafię całkowicie oczyścić myśli. Czego będzie oczekiwał ode mnie później? Czego ja będę oczekiwać? Dlaczego nie podoba mi się, że Ewa, jedna z obecnych tu dziewczyn, podkochuje się w nim od lat?

Powinnam mieć to gdzieś.

– Ludzie, kończą nam się płyny, i to ku mojemu zdziwieniu nawet nie te procentowe. Czas na przechadzkę do sklepu! – krzyczy Sowa. – Kto idzie ze mną?

Zgłasza się kilku ochotników, w tym mój chłopak.

– Przejdę się, rozprostuję trochę stare nogi, a przy okazji potwierdzę Oldze spotkanie – mówi, cmokając mnie w czoło. – Druga, trzecia?

– Jak jej pasuje. – Uśmiecham się. – Ja zostaję. Chcesz bluzę? Jest coraz zimniej.

– Nie, jeszcze nie. Do zobaczenia.

Kiwam głową i patrzę, jak odchodzą we czterech. Nawet sposób, w jaki Wojtek idzie, mnie kręci.

– Wzięło cię, co nie? – Słyszę za sobą przyjemny dla ucha, dźwięczny głos i nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że to Basia, najbardziej otwarta dziewczyna z towarzystwa, z zawodu fizjoterapeutka. – Nic dziwnego,

Wojtek to świetny facet. Choć szczerze, nie spodziewałam się, że zdecyduje się na dłuższy związek. Najwyraźniej masz to coś. Ewka wciąż nie może tego przełknąć.

Rzadko kiedy ktoś potrafi spowodować, bym nie wiedziała, co odpowiedzieć. Mimo to reaguję w miarę szybko.

– Od dawna ma go na oku? – pytam, choć doskonale znam odpowiedź. Mam nadzieję, że Baśka połknie haczyk i się rozgada, zostawiając w spokoju temat mojej relacji z Walickim. Lubi plotkować.

– Chyba odkąd go zna, ponad dziesięć lat. Wojtek nigdy się nią nie interesował, zawsze uważał ją za dobrą kumpelę, a wiesz, jaka tu panuje zasada.

– „Kumpeli się nie rusza” – cytuję. – Dość często ją łamiecie.

Basia uśmiecha się pod nosem i zerka na swojego chłopaka, który stoi z kilkoma osobami nad wodą.

– Nie jesteśmy jedyni – zauważa.

– No właśnie.

Wybuchamy śmiechem. Rozmawiająca z dwiema dziewczynami po drugiej stronie grilla Ewa przypatruje się nam z niechęcią.

– Ale serio, nie spodziewałam się, że Wojtek się ustakuje. – Ku mojemu niezadowoleniu Basia wraca do poprzedniego tematu. – Nie żebym nie wierzyła w ciebie, jesteś super, ale po prostu... On ma inne spojrzenie na życie niż większość osób. Uwielbia fotografię i modę, trudno z tym rywalizować, zresztą pewnie sama zauważyłaś.

– Tak, ale jakoś daję radę – wyrywa się z moich ust, zanim zdążę nad nimi zapanować. Widząc rumieńce ekscytacji na zazwyczaj bladych policzkach Basi, jęczę w duchu. Teraz z pewnością nie odpuści.

– Zdradź sekret, jak udało ci się zdetronizować jego dwie wielkie miłości!

– Nie udało – odpowiadam szczerze. – To niemożliwe.

– No to jak stałaś się trzecią? – nie odpuszcza. Niebezpiecznie przypomina mi Andrzeja.

– I jak tam, dzieeeeeewczyny? – Pomiędzy nas niczym pocisk wpada jeden z kolegów Sowy, którego imienia nie zapamiętałam i który zdecydowanie przesadził z alkoholem. Normalnie powiedziałabym mu dobitnie, co myślę o takim zachowaniu, ale teraz jestem mu wdzięczna. – Co tak stoicie same, zabawa jest! Czego wam nalać?

– Dzięki, mamy co pić – odpowiada Baśka, wskazując na kubki. Na szczęście nie dodaje, że to sok.

– No to może gandzia? Rozluźnicie się. – Koleś nie odpuszcza.

– Okej, czemu nie. – Wzrusza ramionami moja rozmówczyni. – Ulka, to jaki jest twój sekret na usidlenie Wojtka? Obiecuję, że nie powiem Ewce. – Mruga do mnie.

– Ja nie mam żadnego sekretu. Po prostu dobrze się dogadujemy. – Unikam wzroku Baśki, wpatrując się w skręta w jej ręce. Czyli nie dość, że nie mogę palić, to nadal muszę się tłumaczyć? A jutro spotkać się z Olgą i udawać, że to nic takiego? Że ja i Wojtek to tylko dobra zabawa?! – Daj mi też – zwracam się do pijanego faceta.

– Jasne – mówi, a w tym samym czasie Baśka zauważa:

– A ty przypadkiem nie prowadzisz?

– Od jednego nic mi się nie stanie. – Wzruszam ramionami. Nie dam się sabotować własnej głowie. Muszę się rozluźnić, a od jednego skręta nic mi nie będzie.

Tylko czemu muszę powtarzać to sobie w myślach?

– Baśka, nie bądź marudą. Ulka jest dużą dziewczynką. – Kolega Sowy uśmiecha się do mnie sugestywnie, aż robię krok do tyłu. Ale nie tak daleko, by nie dosięgnąć skręta.

Przejmuję go szybko, jakby zależało od tego moje życie. Z błogością zaciągam się dawno niepaloną marihuaną. Czuję się jak topielec, który właśnie zaczerpnął upragniony tlen. Może zdążę wypalić skręta, zanim wróci Wojtek, i mi się upiecze.

– Nie przesadzaj, kochana, bo ci płuca nie nadążą. Świat się nie wali – przestrzega Baśka. Jeszcze chwila, a zaczniesz mi prawić kazania jak Oliwia. Choć gdy trzyma gandzię w ręce, trudno brać ją na poważnie. Zresztą ona nie zna mojej historii, więc nie będzie tak upierdliwa jak Oli.

W przeciwieństwie do Wojtka, który wyłania się akurat zza wydmy i zmierza w naszym kierunku. Szybko gaszę skręta o tackę po kiełbasie, ale po jego wkurzonym spojrzeniu wnioskuję, że zauważył.

– Co ty wyprawiasz?!

– Wojtuś, wypaliła pół skręta, dowiezie cię w całości do domu, nie dygaj – zauważa ten, który wpędził mnie w kłopoty.

– Zamknij się, Grzesiek, z łaski swojej! – warczy mój facet. – Ulka?!

– Daj spokój, nic się nie stało.

– Nic się nie stało? Dobrze wiesz, że... – Wojtek rozgląda się dokoła i ścisza głos tak, bym tylko ja była w stanie go usłyszeć. Jestem mu wdzięczna. – Nie powinnaś. Dlaczego?

– Bo tak – szepczę buńczucznie i sama nie wiem, czego oczekuję. Najbardziej chciałabym, żeby mnie przytulił, ale jak miałby to zrobić, skoro trzyma w rękach dwie ciężkie torby, a w jego oczach widzę wściekłość? Czuję zimno nieadekwatne do temperatury.

– Dlaczego? – powtarza, a niemoc w jego głosie mnie poraża.

Chcę powiedzieć, że nie wiem, bo to prawda, ale przecież nie mogę tak się obnażyć. Nawet przed nim.

A może przede wszystkim przed nim?

Dlatego robię to, w czym jestem najlepsza, gdy ktoś albo coś mnie zrani.

Kąsam.

– Nie jesteś moją matką, żeby mnie pouczać. Daj mi spokój!

Nie czekając na jego reakcję, odwracam się na pięcie i idę w kierunku rzeki. Może nawet zamoczę nogi, a co!

Maj 2004

– Nie jesteś moją matką, żeby mnie pouczać!

– Tak jakbyś posłuchała swojej matki, dziecko – wzdycha babcia, wpatrując się we mnie z troską. – Choć może to akurat dobrze. Iza ostatnio nie jest sobą.

Prycham rozeźlona, odpycham się na krześle i kładę nogi na biurku. Wiem, że babcię to zdenerwuje.

– Ulu, zdejmuj nogi! Kto to widział, żeby tak się zachowywać?

Jej słowa nie robią na mnie wrażenia, ale ból, który widzę w jej błękitnych oczach, owszem. Mogłabym powiedzieć, że to mój pokój, więc mogę robić, co chcę, ale nie potrafię. Kocham babcię i nie chcę robić jej przykrości, nawet gdy jestem wkurzona na starych.

Zaciskam usta i niechętnie opuszczam stopy na ziemię, lecz nadal nie wstaję. Babcia mogłaby usiąść na łóżku, ale z niewiadomych przyczyn woli stać pośrodku pokoju i wpatrywać się we mnie z naganą.

– Kochanie, wiesz, że twoja mama nie radzi sobie z kłótniami z tatą. Nie dokładaj jej zmartwień, proszę. Wiem, że zawalasz ostatnio sprawdziany, żeby zrobić jej na złość, ale słabymi wynikami w nauce robisz krzywdę przede wszystkim sobie.

– Że co? A ja to mam niby lekko?! – krzyczę. – Babciu, przez ostatni rok oni kłócą się non stop, a obie wiemy, że nie jest między nimi dobrze od lat. Nie mogę tego znieść, każdemu kończy się kiedyś cierpliwość. Nie rozumiem, po co wciąż są razem, do cholery!

– Język, młoda damo! – przerywa mi babcia głosem ostrym jak brzytwa, a ja mimo buty kurczę się w sobie. Choć ta staruszka ma niecałe metr sześćdziesiąt, siwe włosy, a oczy łagodne niczym baranek, posiada w sobie coś, co nie pozwala mi się jej długo stawiać. Dobrze, że nie wie, jak bardzo potrafię przekląć w szkole albo do rodziców.

Cóż, akurat oni zasłużyli sobie na to, bym miała ich za nic. Doprawdy nie wiem, które jest gorsze. Matka nieudacznica, coraz częściej topiąca smutki w alkoholu, czy ojciec – wielce szanowany projektant mody, który, jak niedawno się okazało, zdradza moją matkę i nawet specjalnie się z tym nie kryje. A ona i tak chce z nim być, zamiast wywalić go na zbity pysk.

Nigdy się w nikim nie zakocham, to żałosne. Tak zwana miłość zabiera ludziom resztki zdrowego rozsądku.

– Czemu prychasz, kochanie? – Z zamyślenia wyrывa mnie pytanie babci.

Spoglądam na nią z niedowierzaniem. Czy ja naprawdę nie kontroluję własnego prychania? Z drugiej strony nie byłaby to najbardziej irracjonalna rzecz, która mnie ostatnio spotkała. Nie znalazłaby się nawet w pierwszej dwudziestce.

– Mam dosyć, babciu. Ja po prostu już nie mogę. Oni powinni się rozstać – powtarzam to, co wcześniej, ale spokojniej i może dlatego aż się wzdrygam na dźwięk własnych słów. – Nie wiem, czy nie robią tego ze względu na mnie, ale jeśli tak, to niech się nie krępują. Wszystkim robią przysługę. – Pochyliłam głowę, by ukryć łzy, których zebrało się zbyt wiele, bym mogła je zatrzymać.

Babci nie udaje mi się oszukać. Chwilę później czuję na głowie kojący dotyk i niewiele myśląc, przywieram do jej granatowej bluzki. Szlocham rozpaczliwie, a ona głaszcze mnie tak samo jak przed laty, kiedy jako mała dziewczynka płakałam, bo spadły mi lody albo zepsuł się ukochany samochodzik.

– Im też nie jest łatwo, kochanie. Takich decyzji nie podejmuje się pod wpływem impulsu.

– Naprawdę sądzisz, że to lepiej, że są razem? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie – odpowiada zdławionym tonem. – Ale rozumiem, dlaczego twojej mamie trudno jest zrobić ostateczny krok.

Chcę to skomentować, ale mam wrażenie, że wszystkie moje myśli gdzieś wyparowały. Być może babcia ma rację, choć nie rozumiem, co w tym takiego trudnego. Czy to możliwe, by matka wciąż kochała ojca? Bo w jego miłość do niej nie uwierzę. Nie wierzę też, by ojciec wciąż kochał mnie.

Zaciskam ręce na ramionach babci i z trudem powstrzymuję kolejną falę szlochu. Nie chcę już płakać, to dla słabych, a ja nie jestem słaba. Jestem po prostu zmęczona.

– Nie pamiętam, kiedy było tu spokojnie. Nie można nawet odpocząć – wyznaję po chwili. – Każdy ma do każdego pretensje. Co mam zrobić? Może i robię mamie na złość, ale nie mam głowy do nauki, gdy nasłuchuję, czy nie zaczynają się kłócić!

– Rozumiem, kochanie. Porozmawiam z mamą – obiecuje babcia, a ja mimo pewności, że to nic nie da, czuję wdzięczność. – I nie powiem, co masz zrobić, ale powiem, czego nie powinnaś. Nie powinnaś się teraz uczyć ani zastanawiać nad tym wszystkim. Jeśli jesteś w stanie, rób coś, co lubisz.

– Co? – Jestem zszokowana. Przecież sama poprosiła, żebym zaczęła znów się uczyć. Poza tym nie wiem, co miałabym teraz zrobić dla siebie. Jedyna rzecz, która przychodzi mi do głowy, to słuchanie na cały regulator Queen, ale nie sędzę, by spotkało się to z aprobatą babci.

– Chodzi mi o coś, czemu poddasz się całkowicie – tłumaczy babcia.

Obrzucam ją uważnym spojrzeniem. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie doda nic więcej, bo chce, żebym sama doszła do tego, co ma na myśli. A ja nie mam siły wyteżać szarych komórek. Trója z matmy, sprzeczka z Oliwią o jej ojca i kłótnia z matką tuż po powrocie do domu, której świadkiem stała się babcia, całkowicie mnie wyczerpały i fizycznie, i psychicznie.

– Zastanów się spokojnie. Ja tymczasem pójdę do mamy, bo niedługo muszę iść, a mam z nią do pogadania – informuje i odsuwa się ode mnie.

– No tak, środa. Masz kółko brydżowe.

– Otóż to. Muszę z Aliną znów rozwalić Zdzisia i Edzia.

– Myślę, że już zrozumieli, że mają w was poważną konkurencję, ale oczywiście jak zwykle życzę powodzenia – stwierdzam szczerze, a moje usta wyginają się w coś na kształt uśmiechu.

Babcia spogląda na mnie łagodnie.

– Przyjdź do mnie jutro po szkole. Przygotuję naleśniki.

– Z serem i jabłkami?

– Tak.

– Super! I pouczę się u ciebie do poprawy testu z matmy, okej?

– Dobrze. – Babcia targa mi włosy. – Do jutra.

– Do jutra.

Odprawdzam ją wzrokiem, a następnie odwracam się w stronę biurka. Wpatruję się tępo w tablicę korkową i zastanawiam, o co mogło chodzić

babci. Oczywiście, że jest coś, co lubię, a nawet uwielbiam, ale za mocno kojarzy mi się z rodzicami. Jakiś czas temu obiecałam sobie, że nie będę się tym zajmować i znajdę inną pasję, ale jak na razie nic aż tak mnie nie zafascynowało. No i... czy powinnam rezygnować z rysowania i projektowania z powodu starych? Zresztą to nie moda kręci mnie najbardziej, lecz architektura. Budynki. Miasta. Wnętrza.

Dlaczego *oni* mieliby mnie stopować w realizacji pasji?!

Złość ponownie we mnie wzbiera, ale nie jest już tak paląca. Niezależnie od wszystkiego, kocham i matkę, i ojca. Może to na tym polega problem.

Nie zamierzam się jednak teraz nad tym zastanawiać. Sięgam po zapomniany zeszyt z projektami. Niedawno byłam w Poznaniu i jak zwykle zachwyciłam się Starym Rynkiem. Podejrzewam, że jestem jedną z niewielu osób, która podczas pokazu koziółków większą uwagę skupia na ratuszu niż na nich. Może uda mi się odtworzyć rynek z pamięci? Później zobaczę w internecie, jak bardzo zaszalałam.

Z entuzjazmem wyciągam zakurzony notatnik, wepchnięty na sam tył dolnej szuflady. Gdy tylko dotykam kolorowej okładki, mój oddech się normuje, a kiedy wyciągam ukochany zestaw ołówków i kredek, narasta we mnie ekscytacja. Dwa miesiące bez rysowania, jak w ogóle mogłam to przeżyć?! Przygryzam wargę i otwieram zeszyt na pierwszej pustej stronie.

W tej chwili ta kartka i moja wyobraźnia to cały świat.

Rozdział czwarty

Maj 2018

Zaszyta w kącie, przy ustronnym stoliku, który udało mi się wczoraj zarezerwować w jednej z moich ulubionych restauracji, stukam nerwowo widelcem o blat. Andrzej jak zwykle się spóźnia i – również jak zwykle – denerwuje mnie to, szczególnie że po lunchu mam jeszcze dwa spotkania z klientami.

Dziś jednak przede wszystkim denerwuję się czekającą nas rozmową.

Sama ją zaproponowałam. Po imprezie na plaży i obiedzie z siostrą Wojtką, który wypadł zadziwiająco dobrze, a sama Olga okazała się bardzo zabawna i inteligentna, czułam się dziwnie. W końcu doszłam do wniosku, że dłużej tak być nie może, a ja nie chcę stać się drugą Oliwią, żyjącą w bańce hipokryzji.

Moja wizja „dobrej zabawy” z Wojtkiem nie jest prawdą, i to od dawna. Być może od samego początku.

Choć przyznanie się do tego kilka dni temu wywołało we mnie atak paniki i nadal powoduje dyskomfort, wiem, że dalsze okłamywanie siebie i innych nic nie da. Z drugiej strony nie mam pojęcia, co powinnam dalej zrobić. Właśnie dlatego potrzebuję porozmawiać z Andrzejem, który suszy mi głowę o Wojtkę, odkąd ten się do mnie wprowadził.

– Hej, kochana, sorki, ale korki i remonty drogowe znowu mnie pokonały. – Andrzej całuje mnie w policzek i siada. Dziś ubrany jest w koszulę w żółto-zieloną kratę i zgniłozielone spodnie. Gdyby nie jaskrawopomarańczowy plecak, prawie by się nie wyróżniał. Jestem pewna,

że ubrania są z *second handu*. Mój przyjaciel ze względów ekologicznych nie przepada za kupowaniem nowych ubrań.

– O której wyszedłeś? – pytam.

– Za dwadzieścia.

– To nic dziwnego, że się spóźniłeś. Jakim cudem chciałeś dojechać tu z Bielan w dwadzieścia minut?

– Nie ma jeszcze godzin szczytu. – Wzrusza ramionami i robi rozbrajającą minę, niczym przedszkolak, który wyjadł wszystkie słodczyce.

Kręcę głową, ale nic nie mówię, tylko klepię go po ramieniu. Nie przyszedłem tutaj, żeby się sprzeczać.

– Może najpierw coś zamówimy? Umieram z głodu – pyta Andrzej, zanim otworzę usta. Jak na zawołanie z mojego żołądka wydobywa się burczenie. Nie jadłam od dobrych kilku godzin, ale stres na ogół powoduje, że nie mam apetytu. Najwyraźniej niekończące się zdolności Szymańskiego do konsumpcji (akurat w tym nie jest eko) przeszły i na mnie.

– Pewnie. Ja wezmę sałatkę z kozim serem. A ty pewnie mięso?

– Stek. – Andrzejowi aż świecą się oczy, gdy przegląda menu. – Chcesz lemoniadę? Możemy wziąć litrowy dzbanek.

– Pewnie, tylko zwykłą poproszę.

– Jesteś taka przewidywalna. A gdzie odrobina ekstrawagancji? – cmoka.

– W twoim stroju.

– Słuszna uwaga. Świat jest zbyt szary, żeby nie rozświecić go kolorami.

Podchodzi kelner, składamy zamówienie, po czym Andrzej wbija we mnie badawcze spojrzenie. Czas na sesję u doktora Szymańskiego.

– Jestem gotowa przyznać ci rację. To nie jest tylko dobra zabawa – walę prosto z mostu. Nie przepadam za wstępami, kiedy już zdecyduję się coś komuś wyznać.

Mój przyjaciel przygryza wargę. Jestem pewna, że tylko dzięki temu nie słyszę: „A nie mówiłem?”.

– Już wcześniej nie była – dodaję, choć słowa z trudem przechodzą mi przez gardło. Kto lubi przyznawać się do błędów? Jestem to jednak winna tak jemu, jak i sobie. Oraz Wojtkowi. – Prawdopodobnie już wtedy, gdy zdecydowaliśmy się razem zamieszkać.

– Prawdopodobnie?

– Już wtedy – kapituluję. – Ale to źle.

– Dlaczego?

Spuszczam wzrok na swoje palce, które mocno wyginam.

– Bo nie chcę, nie potrzebuję poważnej relacji – burczę.

– Nie chcesz czy nie potrzebujesz? – drąży.

– Nie wiem. – Mój głos drży, ale podnoszę wzrok. W oczach Andrzeja widzę wyłącznie troskę. – Sama nie wiem, czego chcę.

Szymański kładzie rękę na mojej dłoni.

– Na ogół potrzeba czasu, by do tego dotrzeć. To dobrze, kochanie, relacja to proces. Wydaje mi się, że sedno nie tkwi w samym Wojtku, ale w tobie – zauważa, a ja obrzucam go nierozumiejącym spojrzeniem. – Dlaczego tak bardzo się wzbranasz przed poważną relacją z kimkolwiek?

– Nie pamiętasz, co robiłam wcześniej? Po rozstaniu z Konradem interesowała mnie tylko dobra zabawa. Lubię facetów i seks, lubię się pośmiać i pójść z kimś do kina albo na spacer. Dlaczego miałabym pozbywać się tego na własne życzenie?

– Ulka, to nie jest odpowiedź na pytanie. – Bezceremonialnie przerywa moje wykręty. – Przypominam, że sama zaproponowałaś to spotkanie, a ja nie chcę słuchać po raz kolejny o twoim „nowym” podejściu do facetów. Zresztą chyba już nieaktualnym.

Andrzej rzadko kiedy jest poważny, ale kiedy się to zdarzy, stanowczością przypomina mi babcię. Moje oczy robią się wilgotne.

– Masz rację, to nie odpowiedź. Widzisz, ja... boję się. – Po raz pierwszy powiedziałam to na głos i ku swemu zdziwieniu czuję ulgę. – Boję się zaangażować w kolejną relację z mężczyzną. Kiedy zerwałam z Konradem, nie wiedziałam wielu rzeczy, ale byłam pewna dwóch: że muszę coś zmienić i że nie chcę przeżywać czegoś takiego po raz kolejny.

Nie dodaję, że nie chodzi tylko o rozstanie. Nie czuję się na siłach, by wyznać, że byłam w ciąży i poroniłam. Zresztą to nie jest dobre miejsce na takie wyznania. Oliwii z kolei nie byłam w stanie powiedzieć tego, co mówię teraz Szymańskiemu. Wtedy wciąż się okłamywałam, a poza tym obawiałam się, że Oli mogłaby mnie nie zrozumieć. Nie wiem, dlaczego dzielę wyjawianie rozterek i sekretów pomiędzy przyjaciół, ale inaczej nie potrafię. Byłoby łatwiej, gdybyśmy przyjaźnili się razem, tak jak kiedyś. Bardzo chciałabym cofnąć czas albo sprawić, by Oli i Andrzej znów zaczęli się kumpłować.

Zalewa mnie fala nostalgii i aby się jej nie poddać, mrugam gwałtownie, starając się skupić na rzeczywistości. Andrzej patrzy na mnie z uwagą, nie odrywając dłoni od mojej. Jestem mu wdzięczna za okazywane zrozumienie. Potrafi wiele mówić, gdy uparcie nie chcę przyznać mu racji, ale równie uważnie i bez przerywania słuchać, kiedy w końcu się na to decyduję. To za tę drugą cechę cenię go najbardziej.

– Tą zmianą okazała się praca – wracam do poprzedniego wątku, gdy kelner stawia przed nami lemoniadę. – Założenie własnej działalności

gospodarczej uważam za moją najlepszą decyzję. Być może ta, by z nikim się już nigdy nie związać, nie była tak mądra.

– Uczucia nie są racjonalne, Ulka – zauważa Andrzej, a ja mam *déjà vu*. Przypominam sobie, że Oliwia powiedziała dokładnie to samo w „Zielonym Raju”, gdy opowiadałam jej o Tomku i, olaboga, Wojtku, o którym wówczas myślałam tylko jako o jednonocnej przygodzie. Na drugie powinnam mieć „Ironia”!

– Nie można zdecydować, co się do kogoś poczuje – kontynuuje Szymański. – Czasem to źle, ale czasem bardzo dobrze. Niezależnie od tego, co się przeżyło, nie powinno się zamykać na coś wspaniałego. A miłość taka właśnie jest, a przynajmniej powinna być, jeśli jest zdrowa i szczerą.

– Wiem – szepczę. Do oczu napływa mi coraz więcej łez. – Czułam to do Konrada. Uważałam go za miłość swojego życia, wiesz przecież. Ale wiem też, jak bardzo boli utrata tak silnej więzi. Czy chciałabym przeżywać coś takiego ponownie? Nie sądzę. Zresztą ja już wcale nie chcę tego, co pragnęłam mieć z Konradem. Nie chcę ślubu ani dziecka. A co, jeśli mój partner by tego chciał?

– Ulka, nie wiem, czy jestem najlepszą osobą, by radzić ci w tej kwestii. Nie tylko dlatego, że w Polsce jako gej nie mogę wziąć ślubu ani oficjalnie adoptować dziecka z partnerem. – Andrzej krzywi się, a ja mimowolnie się usztywniam. Nienawidzę konserwatyzmu naszych władz. – Wiem, co sądzisz o Sebastianie. Ale cokolwiek sobie myślisz, to by... jest poważne. Można kogoś szczerze i przez lata kochać i nie mieć ani ślubu, ani dzieci. To się nie wyklucza. A z tego, co mówiłaś, Wojtek myśli podobnie.

– Tak, on nie lubi być przymuszany do czegokolwiek i nie jest zwolennikiem żadnych instytucji, w tym małżeństwa. Gdyby był, tobym w życiu się z nim nie... – odchrząkuję – nie związała. Zanim zaczęliśmy się

regularnie spotykać, przegadaliśmy te tematy. Tyle że wtedy on też powiedział, że ceni sobie dobrą zabawę, nie lubi dalekosiężnych planów i zobaczymy, jak dalej to się potoczy. Więc i z jego strony coś jest nie tak.

– Nie widzę w jego słowach żadnego fałszu – mówi Andrzej po chwili milczenia. – Być może „zobaczył” i zrozumiał, że jesteś dla niego ważniejsza niż poprzednie dziewczyny? Że jesteś kimś więcej.

– Wojtek był w dwóch dłuższych związkach – informuję. – Jeden nie zakończył się za dobrze i może dlatego później oddał się przede wszystkim fotografii i modzie.

Uświadamiam sobie nagle, jak dużo wiem o kimś, kto miał być tylko towarzyszem „dobrej zabawy”. Przechodzą mnie ciarki.

– Zależy mi na nim, a jemu na mnie. – Jestem dumna, że mój głos prawie nie drży, gdy to mówię. – Nie mogę dalej temu zaprzeczać. Ale to jest właśnie problem, Andrzej. Tego się boję! Nawet nie wiem, kiedy to się zmieniło. Kiedy staliśmy się dla siebie kimś więcej niż kumplami i kochankami? Jezu! – Chowam twarz w dłoniach. – Nie potrafię nazwać tego, co do niego czuję!

– Wierzę. On też niczego nie nazywa i wątpię, żeby wymagał tego od ciebie. Wojtek nie wydaje mi się facetem, który lubi mówić o uczuciach, woli je okazywać. A jak dla mnie to, co pokazuje, jest dość ewidentne. Gdyby tylko nie palił przy tobie trawki, nie miałbym do niego zastrzeżeń. – Andrzej przemawia teraz tak samo jak jeden z moich profesorów na studiach. Z trudem powstrzymuję wybuch śmiechu.

– On przy mnie nie pali – prostuję. – Przestał, odkąd wie o mojej przeszłości. W ogóle znacznie mniej pali. Na tej imprezie – odwołuję się do spotkania na plaży, o którym opowiadałam Szymańskiemu kilka dni temu – nie zauważył mnie wystarczająco szybko, a potem...

– Potem uznałaś, że sama to zrobisz. – W głosie Andrzeja słyszę wyraźny wyrzut.

– Czułam się przytłoczona. Olgą, Ewką, Baśką. No wiesz, tą fizjoterapeutką – tłumaczę, gdy widzę jego pytające spojrzenie. – I chyba przede wszystkim okłamywaniem samej siebie. A gandy była na wyciągnięcie ręki. Tamten chłopak mi ją zaproponował. Wiem, to było głupie, szczególnie że miałam prowadzić.

– Ciesz się, że tamta dziewczyna nic nie piła ani nie paliła i mogła was odwieźć. Serio, Ulka. – Andrzej kręci głową. – Nie spodziewałem się, że...

– Ja też nie... Ale minął już prawie tydzień, a ja wciąż jestem czysta – próbuję zażartować, by choć trochę rozładować napięcie. – O, patrz, nasze jedzenie.

– W końcu! – woła Andrzej i wychyla się w kierunku nadchodzącego kelnera. – Ratuje mi pan życie tym stekiem!

– Mój przyjaciel nie jadł od dziewiątej, sam pan rozumie. – Mrugam porozumiewawczo do mężczyzny.

– Od jedenastej. Na szczęście wziąłem do pracy jogurt.

Wybucham głośnym śmiechem, a Andrzej mi wtóruje. Po pochłonięciu prawie połowy ogromnej porcji przyjaciel odkłada sztućce i ponownie obrzuca mnie poważnym, tak niepasującym do jego temperamentu spojrzeniem. Przełykam ślinę.

Jeszcze ze mną nie skończył.

– Ulka, ty nie możesz palić marihuany – przestrzega. – Wiesz, jak to się skończyło poprzednio. A Wojtek nie powinien palić, kiedy jest z tobą.

– Absolutnie się nie zgadzam! – zaperzam się tak, że aż podskakuję na krześle. – To, że byłam uzależniona, nie oznacza, że mam mu czegoś zakazywać. On nie ma takich skłonności...

– Jesteś, kochanie.

– Co?

– Jesteś uzależniona. – Głośno wciąga powietrze. – To jak z alkoholem, nie muszę ci chyba tłumaczyć.

– Nie. – Po moim kręgosłupie przebiega nieprzyjemny dreszcz. Nie chcę myśleć teraz o matce. Do jej urodzin, a tym samym konieczności rozmowy telefonicznej, jeszcze kilkanaście dni. – Wiem. Ale Wojtek nie ma nic do tego.

– Ulka! – Głos Andrzeja staje się ostry jak brzytwa. – Wojtek ma do tego bardzo dużo. Nawet to, że nigdy nie wiadomo. Nie wiadomo, czy nie uzależniłby się od innych narkotyków, gdyby spróbował, a skoro sięgnął po marihuanę, może sięgnąć po coś innego. Dobrze wiesz, jak było z Patrykiem.

– Nie mieszaj go do tego! To nie *fair*! I nie przesadzaj. Patryk sam tak zdecydował.

– Nie sądzę. Może na początku, ale później?

– Ta dyskusja nie ma sensu, żadne z nas nie wie, co tak naprawdę sobie myślał. Może porozmawiajmy o toksycznych ludziach, którzy wciąż są obecni w naszym życiu, co? – Gromię go wzrokiem tak skutecznie, że aż się odsuwa, a przecież nie jest strachliwy. – Dlaczego wciąż jesteś z Sebastianem?!

– Ta dyskusja tym bardziej nie ma sensu. Mam swoje powody! – woła Andrzej, po czym obrzuca mnie przerażonym spojrzeniem. Nigdy nie powiedział czegoś takiego w kontekście Pawelczuka, a to sprawia, że mój mózg zaczyna pracować na najwyższych obrotach. – I nie odwracaj kota ogonem. Rozmawiamy o tobie.

– Przyjaźń jest obustronna. Ty pomagasz mnie, a ja tobie. Daj sobie pomóc. Albo chociaż wygadaj się – proszę niemal łagodnym tonem.

Spogląda na mnie spode łba, a w jego spojrzeniu widać złość. Nagle spuszcza głowę, a ja uświadamiam sobie, że ogarnęła go niemoc. Marszczę brwi. Co on ukrywa? To, co łączy go z Sebastianem, to nie jest tylko toksyczna miłość. A może to w ogóle nie jest miłość? Być może i ja, i Oliwia źle to interpretujemy.

Cholera!

– Andrzej, czy on cię szantażuje? – Taksuję go spojrzeniem, którego nie odwzajemnia. Ledwo powstrzymuję się, by nie złapać go za ramiona i nie potrząsnąć. Dlaczego tak szczerą z natury osoba od lat uparcie milczy?

– Nie, skąd przyszło ci to do głowy? Po prostu jest trudnym człowiekiem.

Nie odpowiadam, bo nie chcę przeklinać, ale obserwuję Andrzeja bez mrugnięcia okiem. Unikając mojego spojrzenia, bierze sztucę i zaczyna jeść. Powiedział to zbyt szybko, bym uwierzyła.

Patryk kłamał dokładnie tak samo.

Luty 2006

– Nie mogę, obiecałem mamie, że pójde z nią na zakupy. Twierdzi, że brakuje mi swetrów – informuje Patryk pomiędzy kolejnymi kęsami pizzy, na których skupia całą uwagę.

Unika mojego wzroku i mówi za szybko, bym mogła uwierzyć w jego słowa, ale postanawiam tego nie komentować. Zamiast tego odsuwam swój talerz – jakoś przeszła mi ochota na jedzenie – i zagajam:

– Szkoda, że nie możesz pójść. To podobno świetny film.

– Przynajmniej Oliwia będzie zadowolona. – Wzrusza ramionami.

– Daj spokój. – Krzywię się. – Krzysiek i Nochal też będą, nie byłbyś jedynym chłopakiem.

– Krzysiek i Nochal to jedyni faceci, których ona toleruje, a przynajmniej tak kiedyś mówiłaś – zauważa Patryk. Jego zielone oczy przeszywają mnie na wylot, a ja momentalnie czuję nieadekwatne ciepło.

Wolę to niż rumieńce, ale i tak mnie to deprymuje. Dlaczego musiałam zakochać się w swoim najlepszym przyjacielu, który nawet gdyby nie miał dziewczyny, nie może się o tym dowiedzieć? Dlaczego moja pierwsza miłość z definicji musi być nieszczęśliwa?

Gimnazjalne zauroczenia się nie liczą. Już wtedy podobał mi się Patryk, a ja byłam dla niego jedynie przyjaciółką. Tamci chłopcy stanowili tylko odskocznię. Zresztą chciałam wiedzieć, jak to jest się całować. Wcale nie tak przyjemnie, jak się spodziewałam. Mokro, głośno, czasami niezręcznie. Jestem pewna, że z Patrykiem byłoby inaczej, nie tylko dlatego, że jest starszy i bardziej męski. Jest po prostu sobą. Najfajniejszym chłopakiem, jakiego znam. Pod każdym względem.

– Ziemia do Ulki, żyjesz? – Patryk przywołuje mnie do porządku, nachylając się i machając mi ręką przed nosem. Jego głęboki, niski głos trafia do każdej komórki mojego ciała.

– Tak, tak – odpowiadam szybko. Gdyby ktoś dawał mi order za każdym razem, kiedy udaję, że po prostu się zamyśliłam, a tak naprawdę fantazjuję, jak Chojnicki bierze mnie w swoje muskularne ramiona, byłabym milionerką.

Nieco pocieszające jest to, że za kilka miesięcy już go tu nie będzie, bo po maturze zamierza jechać na studia do Poznania. Z drugiej strony nie mam pojęcia, jak przeżyję rozłąkę. Gdybym tylko mogła sięgnąć do jego gęstych, ciemnobrązowych włosów, opleść ramionami szyję i go pocałować...

– Jakie masz plany na weekend? – pytam i chwytam ostatni kawałek pizzy, by zająć się czymś, co oderwie mnie od niebezpiecznych rozmyślań. Jeszcze chwila i Patryk dojdzie do wniosku, że kompletnie mi odbiło. A tego bym nie chciała.

– W niedzielę jedziemy do dziadków, ale dobrze, że pytasz. – W jego oczach pojawia się charakterystyczny błysk. – Rodzice Asteriksa wyjeżdżają na weekend, więc urządza domówkę. Chcesz przyjść?

Moje serce wrzeszczy: „Tak!”, ale umysłowi udaje się powstrzymać ciało od dzikiego tańca radości.

– Chyba będę mogła – odpowiadam dyplomatycznie, poprawiając się na krześle. – O której?

– Pewnie zacznie się koło dwudziestej, ale nie ma co przychodzić tak wcześnie. Możesz wziąć dziewczyny.

– Zapytam – zapewniam, choć trochę markotnieję. Nie sędzę, by Oliwia chciała przyjść, mimo że lubi tańczyć, a bez niej nie będzie tak samo. Aśka i Olka prawie na pewno mnie nie wystawią. Podejrzewam, że oddałyby po nerce, żeby być na imprezie u „maturalnych”. – Dużo osób będzie?

– Pewnie trochę będzie. Ale ważniejsze, że będę miał coś ekstra. – Patryk mruga porozumiewawczo. Nawet sposób, w jaki bierze szklankę z colą i wypija łyk, mnie kręci. Chciałabym spić ją z jego warg. Chciałabym, żeby ta zołza Jagoda, jego dziewczyna, nie istniała. Chciałabym, żeby potencjalny związek, w którym moglibyśmy kiedyś być, nie zniszczył naszej przyjaźni.

– Co masz na myśli? – Mój głos drży z nadmiaru sprzecznych emocji, a umysł wciąż bombardują irracjonalne marzenia.

– Przyniosę super jakości zioło, a może coś więcej. Spodoba ci się – stwierdza tajemniczo i wyraźnie zadowolony z siebie rozpiera się na krześle.

– Co takiego? Czy to bezpieczne? – pytam świadoma, że Chojnicki
miewa niekonwencjonalne pomysły.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Epilog

Dostępne w wersji pełnej

Podziękowania

Dostępne w wersji pełnej

Gdzie udać się po pomoc?

Problem uzależnień – nie tylko od substancji aktywnych, ale również tak zwanych uzależnień behawioralnych – niestety pozostaje aktualny, ale nie jest wyrokiem. Warto szukać pomocy psychologicznej oraz społecznej. Poniżej znajdują się linki do stron, na których można znaleźć kontakty do odpowiednich organizacji pomocowych, w tym telefony zaufania.



<https://www.uzaleznienia.org.pl/telefony-zaufania>



<https://kcpu.gov.pl>



<https://stopuzalezniom.pl>

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Epilog

Podziękowania

Gdzie udać się po pomoc?